

JESTEŚMY SOBIE POTRZEBNI

Z doktor Zofią ZAORSKĄ rozmawia Anna TRUSKOLASKA

Anna Truskolaska: *Stowarzyszenie Pedagogów i Animatorów Zabawy „Klanza” jest dziełem Pani Doktor, pedagogika zabawy zaś – pasją. Proszę opowiedzieć o początkach „Klanzy”.*

Zofia Zaorska: Samo Stowarzyszenie działa dopiero czwarty rok, ale wcześniej w Klubie Animatora Zabawy wypracowaliśmy wraz z grupą ludzi z Lublina i spoza niego pewien styl pracy związanej z pedagogiką zabawy. Przez siedem lat pracowałam wspólnie z wychowawcami i studentami pedagogiki nad aktywizowaniem różnych grup.

Ideę pedagogiki zabawy miałam okazję poznać w Austrii. Postanowiłam zaszcześcić ją w Polsce. Zasadniczo to się udało. W tej chwili istnieje dziewięć kół oraz dwa oddziały. Termin „pedagogika zabawy”, zaczerpnięty z literatury austriackiej, został przetłumaczony przeze mnie z języka niemieckiego. Nie wiedziałam, że w ten sposób wprowadzam nowy, nieznany do tej pory w Polsce przedmiot w ramach pedagogiki. Obecnie jest on już realizowany na uczelniach w Warszawie, w Łodzi i w Lublinie jako przedmiot fakultatywny. Problem wyszedł poza grupkę ludzi. Ministerstwo Edukacji zatwierdziło roczne Studium Pedagogiki Zabawy, które ma zostać przekształcone w dwuletnie studium podyplomowe. Od powstania tego pierwszego Klubu Animatora Zabawy zaszło tyle zmian, że aż sama się dziwię.

„Klanzie” udało się wypracować formę dwudziestogodzinnych warsztatów i tygodniową letnią szkołę animatora. Jest to system doksztalcania, który ludzie lubią, cenią, chętnie angażują swój czas i emocje. „Wyrywają” od prowadzących ile mogą, bo mają poczucie, że ta nauka znajdzie zastosowanie w ich pracy, co dla mnie jest zawsze źródłem satysfakcji. Na uczelni nie jestem w stanie zrealizować warsztatów z pedagogiki zabawy, ponieważ zajęcia trwają tylko półtorej godziny. Żeby zaś naprawdę dotrzeć do osobowości, do zainteresowań słuchacza, trzeba dysponować większą ilością spokojnego czasu. Wtedy uczest-

nik warsztatów nie tylko może powiedzieć, czym się interesuje, ale może również współprzeżywać ten czas z innymi. Dla mnie bycie z grupą oznacza bycie w niej, a nie kierowanie nią.

A.T.: *Wprowadziła Pani Doktor tę zasadę na balu przebierańców Uniwersytetu Trzeciego Wieku, gdzie spotkałam Panią. W stroju clowna czuła się Pani doskonale.*

Z.Z.: No właśnie, inaczej nie byłabym naprawdę wśród nich. Jednym z moich ostatnich pomysłów jest tworzenie grup ludzi starszych. Sprawdzam, czy uda się stworzyć ruch animatorów, którzy będą zdolni uaktywnić te grupy.

A.T.: *Ma Pani już „młody narybek” takich animatorów.*

Z.Z.: Tak się zaczyna realizować mój plan zaangażowania młodych. Ale marzę o tym, żeby właśnie wśród ludzi starszych odkryć i wyszkolić takich animatorów.

A.T.: *We wszystkich dziedzinach działalności Pani Doktor w centrum zainteresowania znalazł się człowiek starszy. Tym samym wyprzedza Pani swoje pokolenie, które jakby nie zdaje sobie sprawy, że obecne lata przynoszą Europie zmianę proporcji ilościowych między ludźmi młodymi i starszymi. Jak obecnie w Polsce funkcjonuje model rodziny wielopokoleniowej, w jakim stopniu może ona odpowiedzieć na zjawisko starzenia się społeczeństwa?*

Z.Z.: Ludzie starsi w Polsce żyją w rodzinach wielopokoleniowych. Jeszcze nie znają tych problemów, z jakimi zderzy się na przykład pokolenie moje czy moich dzieci. W innych krajach Europy kłopoty już się pojawiły. Tamte społeczeństwa nie znalazły jeszcze zadowalającej odpowiedzi na pytanie, jak umożliwić czerpanie satysfakcji z życia w wieku starszym. Ale już nad tym pracują.

A.T.: *Czy przewiduje Pani Doktor, że modele zachodnie będą nam pomocne?*

Z.Z.: Oczywiście. Ja się też na nich uczę. W Polsce do tej pory człowiek starszy miał oparcie w rodzinie. To było jego naturalne środowisko życia. Żył z rodziną, miał kontakty z bliższymi i z dalszymi krewnymi, mógł do nich pojechać, zadzwonić, miał poczucie bycia w konkretnej bliskiej mu grupie. Kłopot powstaje wtedy, gdy rodzina się kurczy, dzieci się usamodzielniają. Starsi ludzie zostają sami, młodych małżeństw mieszkających oddzielnie jest coraz więcej. Generalnie – ludzie do tego dążą. Zmiany, jakie zachodzą między pokoleniami, idą w kierunku więzi na dystans. To znaczy: „my się bardzo kochamy, bądźmy niedaleko od siebie, ale nie ze sobą”. Badania na ten temat prowadził ks. prof. Leon Dyczewski. Kiedy odległość między mieszkaniem rodziców i dorosłych dzieci można pokonać w 15 minut, to odwiedzają się często. Jeśli odległość jest większa, liczba odwiedzin zmniejsza się.

A.T.: *Myślę, że dystans może być spowodowany warunkami zewnętrznymi, na przykład ciasnymi mieszkaniami. Nie sądzi Pani Doktor, że rodzina wielopokoleniowa funkcjonowałaby dużo lepiej, gdyby miała lepsze warunki, więcej przestrzeni?*

Z.Z.: Wszystkie badania wskazują, że ludzie chcą mieszkać oddzielnie, ponieważ pragną żyć po swojemu. Nie ma integracji, jeśli chodzi o sposób życia. Babcia chce gotować bigos, bo dziadek przyzwyczał się do tego dania, a córka uważa, że dziadkowi ono szkodzi. Oddzielnie chcą mieszkać i młodzi, i starsi. Nie jest tak, że starsi czują się z tego powodu nieszczęśliwi. Uważają, że młode małżeństwo powinno mieszkać oddzielnie, żeby mieć możliwość zżycia się, „dotarcia”. Generalnie takie jest właśnie nastawienie i to samo obserwuje się w innych krajach.

A.T.: *Tendencja ta wydaje się niepokojąca. Wraz z odsunięciem ludzi starszych na margines życia odsuwa się również związek z tradycją oraz z systemem wartości. Ta izolacja obróci się przeciw następnym pokoleniom. Z całą pewnością zwraca się przeciw obecnie żyjącemu starszemu człowiekowi.*

Z.Z.: Problem nie zaczyna się w momencie oddzielnego zamieszkania. Młode pokolenie znajdzie wiele grup, z którymi może się utożsamiać. Ludzie starsi w momencie odejścia z pracy zawodowej, a zwłaszcza wskutek zmniejszającej się sprawności, zostają odcięci od kontaktów z innymi ludźmi. Gdy brakuje więzi z rodziną, z dawnymi znajomymi, powstaje pytanie: gdzie ich szukać? Czy można zawierać jeszcze nowe znajomości?

A.T.: *Stąd u słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku taka wielka potrzeba kontaktu.*

Z.Z.: Jako organizatorzy powinniśmy stwarzać warunki, aby z jednej strony starsze osoby miały możliwość uczestniczenia w kulturze, skorzystania z edukacji, ale z drugiej strony, aby te spotkania owocowały wzajemnym wspieraniem i osobistą mobilizacją. Słuchaczki mówią: „Mam spotkanie w grupie, muszę ładnie wyglądać, być uśmiechnięta, nie opowiadać o chorobach”.

A.T.: *To prawda. Wśród studentów UTW da się wyraźnie zauważyć pewien styl bycia czy nawet życia. Może on być na tyle atrakcyjny, że starszy człowiek zapragnie go przenieść na inne kontakty.*

Z.Z.: Tak właśnie jest. Ludzie, którzy poznali się w Uniwersytecie, spotykają się poza tym środowiskiem. Na pewno też ich kontakty z rodzinami stają się bogatsze. Dziadkowie mają o czym opowiadać. Dzieci i wnuki słuchają, bo babcia wróciła z ciekawego wykładu, ma nowe wiadomości, była na wycieczce. Pozycja i samopoczucie starszego człowieka stają się lepsze. Dziś na przykład będę robiła zapisy na pierwsze zajęcia do pracowni komputerowej. Był wykład na ten temat i kiedy spytałam, w ilu domach są komputery, to jedna trzecia zgromadzonych na sali podniosła rękę. Kiedy jednak chciałam się dowiedzieć, ile osób potrafi na nich pracować, znaczna część rąk opadła. Wnuk by nauczył, ale babcia do tej pory nie chciała mówiąc: „to już nie dla mnie”. Chodzi o to, żeby babcia weszła do domu i powiedziała: „na uniwersytecie mam zajęcia komputerowe, teraz możemy wnuczku porozmawiać”.

A.T.: *W Polsce jest ponad dwadzieścia Uniwersytetów Trzeciego Wieku, jednak lubelski jest jednym z najliczniejszych. Co stanowi o jego powodzeniu?*

Z.Z.: Zajęcia w niektórych UTW trwają dwa lub trzy lata, potem następują zapisy nowych słuchaczy. My przyjęliśmy formułę wieloletniego uczestnictwa. Myślę, że na zainteresowanie ludzi starszych naszym Uniwersytetem wpływa duża różnorodność zajęć. Lublin ma ich najwięcej do wyboru. Są wykłady ogólne i spotkania w grupach.

A.T.: *Dużym powodzeniem cieszy się na przykład taniec integracyjny.*

Z.Z.: Łączy w sobie elementy ruchu, muzykoterapii, ćwiczenia koncentracji, treningu pamięci. Nauka nowych umiejętności daje grupie poczucie sukcesu. Zmienność partnera powoduje, że zbliżamy się do siebie: podchodzimy do różnych osób, musimy popatrzeć w oczy, uśmiechnąć się, dotknąć. Atmosfera życzliwości wytwarza się samorzutnie. W końcu ludzie uczestniczący w zajęciach sześćdziesięcioosobowej grupy twierdzą, że czują się jak w rodzinie. Można też chodzić na zajęcia w chórze, na pływalni, w pracowni plastycznej, brać udział w wycieczkach, a także uczyć się języków. Każdy może znaleźć coś dla siebie i myślę, że to jest nasz atut.

A.T.: *Program UTW jest sposobem na życie dla ludzi starszych. Przyjęła go jednak niewielka grupa ludzi: 600 osób w mieście półmilionowym.*

Z.Z.: Myślę, że brak dobrej informacji o tym, że Uniwersytet działa, a przede wszystkim o tym, jak działa. Uniwersytet musi mieć sprzymierzeńców w mediach. Ludzie w mieście nie wiedzą o nas albo po prostu wyobrażają sobie coś całkiem innego. Imprezy związane z obchodami Międzynarodowego Roku Ludzi Starszych w pewnym stopniu wypełnią tę lukę.

A.T.: *Nie wszyscy starsi ludzie zechcą zostać studentami Uniwersytetu. Braknie im zainteresowań albo po prostu – zdrowia. Co należy im zaproponować, z jaką inicjatywą iść do ludzi chorych, niepełnosprawnych?*

Z.Z.: Takich osób będzie coraz więcej. W Lublinie – i z pewnością nie tylko tutaj – istnieje coraz wyraźniejsza potrzeba powstania nowych domów dla ludzi starszych. Do niedawna jeszcze nie mówiło się o tym, ale ten problem narasta.

Pamiętam, jak przed kilkunastu laty w Lublinie otwierano Dom Seniora. Deklarowano wówczas, że będzie to dom dla osób sprawnych. Patrzyłam na ten pomysł z przymrużeniem oka, bo wiadomo, że sześćdziesięcioletni człowiek może tę sprawność w każdej chwili stracić. Powstaje pytanie: czy mamy dziś w Polsce koncepcję opieki nad ludźmi o różnej sprawności? Problem jest światowy. Gdy byłam w Austrii, widziałam różne domy. Bardzo mnie interesowało, jak problem ten rozwiązuje społeczeństwo, w którym jest wielu ludzi starszych. Niestety, tam też nie znaleźli na to recepty. Owszem, mają domy przepięknie wyposażone, wręcz luksusowe. Widziałam w tych domach oddziały, gdzie mieszkają osoby zupełnie niesprawne i odniosłam przygnębiające wrażenie. Kontakt między pensjonariuszami w takim domu jest ograniczony. Tymczasem człowiek chce być z ludźmi w różnym wieku. W tych domach tego brak. Dlatego życie staje się tam monotonne, bezbarwne. To powoduje apatię mieszkańców. Odwiedziłam jeden dom, który zwrócił moją uwagę. Grupy zaintereso-

wań: tańce, treningi pamięci, śpiewanie były prowadzone od godziny ósmej do czternastej. Ale to był wyjątek.

Myślę, że nie mamy jeszcze koncepcji, jak zorganizować domy spokojnej starości czy domy seniora. W Polsce do opieki nad ludźmi starymi mobilizują się na ogół rodziny. Liczba osób w podeszłym wieku zwiększa się i istnieje potrzeba wypracowania modelu domów dla ludzi starszych. Za granicą też się nad tym głowią. Na przykład w Austrii zbudowano nowoczesny szpital. Część tego szpitala przeznaczono dla ludzi starszych, którzy po leczeniu muszą jeszcze przejść okres rehabilitacji, by w lepszej kondycji wrócić do domu. Co się okazało? Ani rodziny nie chcą ich przyjąć z powrotem, ani oni sami nie mają zamiaru wracać. W szpitalu przyzwyczaili się do opieki, do troskliwości. Wrócą do domu – znów zostaną sami. Organizatorzy szpitala liczyli na to, że rotacyjny oddział rehabilitacji umożliwi zwalnianie łóżek na oddziałach szpitalnych. Tymczasem powstał niespodziewanie dom opieki.

A.T.: *Sytuacja, o której Pani mówi, świadczy o rozluźnieniu więzi między pokoleniami. Dlaczego tak trudno dochodzi do spotkania?*

Z.Z.: Rozumiejąc pani pytanie dosłownie odpowiem, że z bardzo prostego powodu: dorośli i młodzież przed południem pracują. Nie mogą w tym czasie zapewnić ciągłej opieki osobom starszym ani chodzić w odwiedziny. Starsi w tym czasie są gotowi do spotkań. Wieczorem wychodzą już niechętnie. Wiem, że istotną przeszkodą w nawiązywaniu kontaktów jest brak wspólnych tematów i upodobań. Jednak gdy znajdę wspólny temat i przygotuję młodzież, okazuje się, że tak prosta sprawa, jak ustalenie terminu, bywa przeszkodą, by spotkanie pokoleń doszło do skutku. Przyczyn jest na pewno o wiele więcej. Do tej integracji pokoleń przyczyniać się powinien system wychowawczy; niezbędne jest zauważenie, dostrzeżenie przez młodych problemów ludzi starszych, pochylenie się nad potrzebami człowieka starszego.

W krajach zachodnich zanika więź między pokoleniami i poczucie obowiązku opieki nad starszym członkiem rodziny. Jednak nie jest tak, że rodzina oddaje dziadka czy babcię do domu opieki. Dziadek sam podejmuje decyzję. Wybiera sobie miejsce, zapisuje się dużo wcześniej. Nie trzeba dodawać, że domy te w krajach zachodnich posiadają wyższy standard niż nasze.

Jest jeszcze jedno rozwiązanie, które oceniam najwyżej. Zetknęłam się z nim w Wiedniu. Służby socjalne bardzo wiele robią na rzecz tworzenia warunków życia osób starszych w ich domach prywatnych. Ludzie starsi są tam często samotni, ale pozostają u siebie, mają swoje mieszkanie, swoje meble, drobiazgi, zwierzę, którym się opiekują. No i oczywiście sąsiadów. Starszemu człowiekowi mieszkającemu samotnie idą z pomocą różne instytucje. Na przykład w określonym dniu tygodnia pracownicy biblioteki przyjeżdżają do domów osób starszych i wymieniają książki. U nas na razie mogliby to robić wolontariusze. Natomiast szokiem była dla mnie możliwość udzielenia zasiłku na opłacenie młodej osoby, która przychodzi do staruszka, żeby z nim porozmawiać.

A.T.: *Skomercjalizowana życzliwość?*

Z.Z.: Odwiedziny młodego pracownika – mówią Austriacy – są czymś korzystniejszym niż przebywanie w domu opieki, wyłącznie wśród ludzi starych.

A.T.: *Mam wątpliwości, czy czułabym się dobrze, gdyby ktoś rozmawiał ze mną za pieniądze. Wydaje się to straszne...*

Z.Z.: Kiedy idzie pani do lekarza, to jest właśnie taka sytuacja. Są różne usługi. Jednak przyznaję, że i mnie takie rozwiązanie zaskoczyło.

A.T.: *Ja dodałabym jeszcze, że człowiek buduje kształt swojej starości przez wiele lat. Postawa otwartości, życzliwego udziału w życiu najbliższego otoczenia: rodziny, sąsiadów, powinna zaowocować w starości. Osoba taka rzadziej bywa narażona na samotność.*

Z.Z.: Z pewnością tak. Ludzie jednak najczęściej otaczają się grupą rówieśników, istnieje więc niebezpieczeństwo, że nawet ktoś, kto kiedyś miał bardzo dobre kontakty, może zostać sam, bo rówieśnicy odchodzą w sposób naturalny. Byłam w bliskich kontaktach z panią profesor Anielą Chałubińską, która dożyła 96 lat. Jej przyjaciele – rówieśnicy zmarli wcześniej. Ale to było wspaniałe, że miała tylu znajomych w różnym wieku.

A.T.: *Właśnie o tym myślałam. To zależy od otwartości starszego człowieka, ale nie „za pięć dwunasta”, lecz dużo wcześniej.*

Z.Z.: Dużo wcześniej często nie myśli się o tym. Wiele kobiet koncentruje się wyłącznie na rodzinie. W pewnym momencie zabraknie jej, bo mąż umiera, dzieci dorastają – wtedy nagle okazuje się, że wokół jest pustka. Myślę, że w tym momencie człowiekiem osamotnionym powinni zainteresować się ludzie młodzi.

A.T.: *I dobrze byłoby, gdyby tę powinność spełniali. Jednak poza wieloletnim „inwestowaniem” w rodzinę dobrze jest też mieć zainteresowania, pasje.*

Z.Z.: Jest to swego rodzaju luksus niedostępny przez wiele lat dla obecnej generacji starszych kobiet. Ciężkie warunki życiowe zmuszały je do tego, aby zajmować się wyłącznie rodziną, myśleć o tym, jak „wiązać koniec z końcem”. Pokolenie moje i moich dzieci na pewno będzie realizowało własne zainteresowania.

Jednak my, jako społeczeństwo, powinniśmy dość wcześnie pomyśleć o różnych propozycjach, aby każdy starszy człowiek mógł mieć swoje zainteresowania. Szczególnie efektywna wydaje się praca w małych grupach. Myślę o zastosowaniu tego pomysłu w Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Możliwe, że powstanie tam dział przygotowania animatorów małych grup. Chcemy włączyć się w program tworzenia wśród osób starszych wolontariatu o różnych specjalnościach. W niedużej grupie łatwiej nawiązać kontakt, udzielać sobie porad, pomocy. Zresztą już w tej chwili w naszym Uniwersytecie oprócz wykładów prowadzone są zajęcia w grupach kilkunastoosobowych. Spotykają się w nich ludzie zainteresowani na przykład historią sztuki, zdrowym odżywianiem, psychoprofilaktyką, nauką języka, literaturą. Moim marzeniem jest, aby powstało

tych grup jak najwięcej, aby starsi mieli takie możliwości wyboru, jakie ma młodzież i dzieci.

A.T.: *Osiągnięcia Uniwersytetu Trzeciego Wieku i jego dalsza działalność w Lublinie i w innych miastach Polski nie rozwiązuje problemu w skali kraju. Kto w Polsce powinien zająć się pomocą ludziom starszym, aby mogli godnie przeżyć jesień życia?*

Z.Z.: Nie należy tej pracy przyporządkowywać tylko jednej strukturze. Problemem powinien zająć się rząd, samorządy, organizacje pozarządowe i osoby prywatne, biznes i wolontariat. Wszyscy. To jest problem społeczeństwa. Kto go szybciej dostrzeże i ma możliwości, ten niech się włącza do działania. Myślę, że organizacje pozarządowe powinny wymusić na samorządach zajęcie się tymi sprawami na swoim terenie. Samorządy zwykle uważają, że ważniejsze są inne sprawy, na przykład drogi, kanalizacja. Tymczasem powinny one dostrzec inicjatywy społeczne. Nie spodziewam się, aby rząd czy elity władzy uznały sprawy starszych ludzi za niezwykle ważne. Dopóki nie wykrzyczy się ich, dopóty nie będą dostrzeżone przez administrację. Ludzie biznesu zaczną zakładać domy seniora, oczywiście domy o wyższym standardzie i chociaż będą to domy dostępne dla ludzi bardziej zamożnych, stworzą forpocztę pewnych rozwiązań, pomysłów. Do nich będą dołączać inni. Jednak generalnie – zmiany na lepsze zależą od ludzi wrażliwego serca, którzy dostrzegą problem nie tylko środków i warunków, ale właśnie tego zwykłego ludzkiego kontaktu. Przecież ludziom starszym najbardziej potrzeba tego, żeby ktoś z nimi posiedział, porozmawiał, popatrzył, posłuchał... Jedna z moich studentek zauważyła, że musi nastać moda kontaktowania się ludzi młodych ze starszymi.

A.T.: *Podobnie jak wśród pewnych grup młodzieży powstał Ruch Muminów. Ten styl spędzania wolnego czasu ludzi sprawnych z mniej sprawnymi został w pewnych kręgach młodzieży zaakceptowany i sprawdza się do dziś. Wiemy jednak, że liczenie na modę, przykład niewielkich grup młodzieży – to za mało. Skoro główny ciężar pomocy starszemu człowiekowi ma spoczywać na społeczeństwie, trzeba spytać, jakie podejmuje się kroki, by przygotować mentalność społeczną do sprostania tym zadaniom?*

Z.Z.: Należy do nich przygotować przede wszystkim pokolenie, które dopiero wejdzie w życie dorosłe. Trzeba też stworzyć warunki, aby ludzie różnych pokoleń mogli spotykać się. W czasie trwania Międzynarodowego Roku Ludzi Starszych zaproponowałam właśnie spotkania pokoleń. Jestem przekonana, że pomysł jest dobry, a jednak trudno przekonać do niego szersze grono organizatorów.

A.T.: *Jeśli spotkanie pokoleń będzie realizowane, kto ma wyjść z inicjatywą?*

Z.Z.: Powinno być poprzedzone przygotowaniem młodzieży do dialogu z ludźmi starszymi. Chodzi o wypracowanie metody, a także o znalezienie wspólnego tematu, tak by jedni i drudzy mogli się czegoś od siebie dowiedzieć. Starsi usłyszą, jak daną sprawę przeżywa młodzież, ta z kolei dowie się, jak na

nią patrzą starsi. Znaleźć można mnóstwo tematów. Przykładem może być moda, której zmiany przeżywa się w ciągu życia wielokrotnie. Nastolatek również może wypowiadać się na temat mody z perspektywy czasu, pamiętając, jak kształtowała się ona, gdy był o kilka lat młodszy. Starszy człowiek miał sposobność zaobserwować więcej zwrotów mody, może więc dostrzec w niej dzisiaj echa sprzed kilkudziesięciu lat. Temat stałby się w tym przypadku okazją do uświadomienia pokoleniom, że zmiany są czymś naturalnym.

A.T.: *Kto powinien dawać impuls do rozszerzania tego dialogu, tak aby przyczynił się on w istotny sposób do zmiany mentalności młodego pokolenia w Polsce?*

Z.Z.: Tę pracę można by podjąć w szkole, przy parafii, w domu kultury oraz w mediach. Zależy to od dobrej woli ludzi, którzy mają kontakt z młodzieżą. Rzecz w tym, by nauczyciele, katecheci, dziennikarze, instruktorzy harcerscy, działacze kultury, wolontariusze widzieli problem i sami byli przekonani o tym, że ze spotkania pokoleń można czerpać satysfakcję i wiedzę.

Osobiście mam bardzo pozytywne doświadczenia w pracy z moimi studentami. Dla nich jest to odkrywanie świata bardziej barwnego. Dotychczas młody człowiek nie miał czasu zastanowić się nad bogatym życiem człowieka starszego. Z kolei spotkanie takie bardzo często przyczynia się do osłabienia negatywnego, stereotypowego postrzegania młodzieży przez ludzi starszych. Tymczasem dobrze byłoby, żeby nauczyli się oni słuchać tego, co młodzież ma do powiedzenia. Spotkania pokoleń są realizacją idei wzajemnego obdarowywania.

Jednak, jak powiedziałam, wciąż brakuje liderów tego działania, swego rodzaju elit, które zapoczątkowałyby pewien ruch społeczny. „Klanza” jest w trakcie prowadzenia drugiego kursu przygotowującego do tego zadania. Muszę powiedzieć, że nie są one łatwe. Niedawno prowadziłam serię czterech warsztatów, przygotowałam ludzi do takich spotkań, ale nabyte umiejętności bardzo powoli przekładają się na konkretne działania.

A.T.: *Jest Pani kierownikiem Komitetu Organizacyjnego Międzynarodowego Roku Ludzi Starszych, który w Lublinie przyjął dewizę „Jesteśmy sobie potrzebni”. Liczni współorganizatorzy proponują bogaty program. Co pozostawiają po sobie obchody na lata następne?*

Z.Z.: Uniwersytet Trzeciego Wieku był kiedyś ideą, potem stał się instytucją. Mam nadzieję, że pewne spotkania, które zainspirujemy w tym roku, zawocują na przykład powstaniem klubów funkcjonujących na stałe. Nagromadzenie w krótkim czasie wielu imprez czy inicjatyw spowoduje dostrzeżenie przez społeczeństwo problemu ludzi starszych. Jednak muszą powstać grupy dobrze przygotowanych animatorów, którzy będą w stanie odpowiedzieć na ten wzrost zainteresowania. Na razie, gdy pytam moich studentów pedagogiki pracy socjalnej, kto z nich chce pracować ze starszymi, zgłasza się na przykład dwóch studentów na studiach dziennych, a czterech na zaocznych. Nie ma

świadomości społecznej, że może to być w przyszłości zawód. Wracając do pani pytania, co pozostawią po sobie obchody: przypuszczam, że spowodują integrację instytucji, które zajmują się losem człowieka starszego. Domy Pomocy Społecznej będą wiedziały, że mogą znaleźć sojusznika w Domu Kultury; studenci Medycznego Studium Zawodowego poznają animatorów „Klanzy”. Tym sposobem ludzie z tych instytucji i organizacji dowiedzą się nawzajem o sobie, sporo się nauczą i będą mieć możliwość szerszego spojrzenia na problem ludzi starszych. Wypracowane formy współpracy zostaną przyjęte przez te instytucje jako ich stałe formy działania.

A.T.: *Dostrzeganie sensu życia w starszym wieku jest nie tylko warunkiem aktywności, ale także prawidłowych relacji między pokoleniami. Jakie najważniejsze wymiary tego problemu dostrzega Pani z punktu widzenia samych ludzi starszych i tych, którzy kontaktują się z nimi?*

Z.Z.: W starości człowiek jest uwolniony od pewnych napięć związanych ze zdobywaniem partnera, wykształcenia lub pracy. Wiązało się to przecież z olbrzymią ilością niepokojów, lęków i stresów. Natomiast mając to za sobą można się obejrzeć wstecz. Jest to więc czas refleksji, podsumowania i spojrzenia na życie z dystansem. Zegar życia jakby zwalnia po to, aby starszy człowiek popatrzył na życie z pewnej odległości, docenił wartość swego osobistego zaangażowania w to, co po drodze się udało. Dzieci wychowane, poszły na swoje, nie muszą już za nie odpowiadać. Doceniam teraz wartość własnej rodziny, ale i tego, co mnie otacza. Ten czas dany jest dla mnie, dla mojego rozwoju. Przedtem czas ofiarowywałem komuś, teraz mam go więcej dla siebie. Wśród ludzi obecnego pokolenia nie jest to w pełni uświadomione i zaakceptowane, ponieważ żyli oni cały czas dla kogoś. Następna generacja jednak, jak sądzę, dostrzeże, że można żyć dla siebie w sposób twórczy, ciekawy i że na przykład czytając książki, można poprzestać na tym przeżyciu i nie trzeba tego nikomu „oddawać”. Można dalej się uczyć, odkrywać różne tajemnice przyrody, życia i kultury.

Powstaje pytanie o niezbędność (czy też zbędność) ludzi starszych w społeczeństwie. To oni – patrząc z dystansu na bieżące problemy – wyraźniej i mocniej doceniają wartości moralne, społeczne, tradycję, historię. Oni wiedzą, że o te dobra należy dbać. Gdyby wszyscy żyli w ciągłym pośpiechu, być może nikt by ich nie dostrzegał. Na szczęście starsi zwracają uwagę młodych na te sprawy, dla nich są one ważne. Są oni bowiem świadkami historii osobiście przeżytej. Jakże cenne było na przykład ich świadectwo w czasach panowania cenzury. Dzięki nim została przechowana i przekazana prawda. Chyba nikt w Polsce się nie dziwił, gdy oficjalnie ujawniono informacje o Katyniu. Ludzie, którzy przeżyli wojnę, wiedzą, czym ona jest, i dopóki żyją, przestrzegają przed nią innych. To mądrość zdobyta przez doświadczenie.

Jeśli młodzi mają styczność z osobami starszymi, osoby te są w stanie przekazać im pewne zasady zachowania społecznego, na przykład poszanowanie

własności społecznej, które dawniej było oczywiste, a o którym się dziś zapomina. Pęknięcie więzi z osobami starszymi obróci się przeciwko młodym.

Refleksji człowieka starszego nie jest w stanie zastąpić ani postęp techniczny, ani efektywnie, nowocześnie zdobyty zasób wiedzy. Mądrości życiowej w rozwiązywaniu problemów oraz w pokonywaniu trudności wewnętrznych żadna książka czy komputer nie przekaze lepiej niż osoba życzliwa, która jest w stanie wysłuchać i doradzić z miłością. Stała troska społeczeństwa o ludzi starszych, szczególnie o ludzi niepełnosprawnych, sprawia, że zachowuje ono pewien poziom moralny, potrafi dawać, niczego w zamian nie oczekując. Właśnie taka relacja kształtuje w młodszym pokoleniu uczucie miłości całkowicie bezinteresownej. Miłość poddana próbie nabiera wartości. Stanowi o wielkości człowieka.

A.T.: *Bardzo dziękuję Pani Doktor za rozmowę.*